



„Strach” i rewizja polskiej historii

John Radzilowski 01-03-2008, ostatnia aktualizacja 01-03-2008 00:40

Żadna grupa nie może zbudować wspólnej przyszłości opierając się na takim pojmowaniu przeszłości, w którym członkowie tej grupy są złowrogimi lajdakami



źródło: Rzeczpospolita

Polska edycja „Strachu” Jana T. Grossa na nowo wzniciła dyskusję nad wartością naukową prac tego autora i motywacją wydania zarówno tej książki, jak i poprzedniej traktującej o Jedwabnem. Badacze polskiej historii, którzy zbadali metodologię Grossa oraz jego dowody, zauważyli w obu przypadkach istotne problemy.

Autor na ogół zignorował poważnych krytyków albo zarzucił im, że są prawicowymi obrońcami masowych mordów. W obecnej dyskusji zabrakło wymiany zdań między autorami a krytykami. Jest to tym bardziej znamienne, że obie książki stoją w pewnym stopniu w sprzeczności z kilkoma wcześniejszymi pracami prof. Grossa. A zatem nie tylko zlekceważył on krytykę, ale nie zajął się wewnętrznymi sprzecznościami we własnym dorobku.

Nie chodzi o fakty

Krytyka ostatnich prac Grossa koncentrowała się na faktach, które zaprezentował, oraz na tych, które wolał pominąć. Przeważająca większość badaczy, a zwłaszcza historyków, bardzo poważnie podchodzi do faktograficznej rzetelności swoich prac. Nawet względnie nieistotne błędy są powodem do wstydu.

Równie ważne jest odparcie zarzutów krytyków, którzy niesłusznie zarzucają danej pracy błędy w prezentacji faktów. Ale autor nie zaprzętał sobie tym głowy w istotny sposób. Przykład pierwszy z brzegu – pierwotnie Gross twierdził, że w Jedwabnem zabito 1600 Żydów. Jak wykazały wszystkie późniejsze badania, liczba ofiar śmiertelnych wynosiła ok. 400, czyli jedną czwartą początkowych szacunków. A mimo to autor w „Strachu” powtarza liczbę 1600. Dlaczego?

Sugeruje to, że krytycy Grossa błędnie pojęli przesłanie obu książek. Ustawiczna obojętność autora na krytykę dotyczącą faktów prowadzi do nieuniknionego wniosku: nie przywiązuje on wagi do faktów. Choć w pierwszej chwili teza taka może wydać się szokująca, to uważna lektura „Sąsiadów”, a zwłaszcza „Strachu” dostarcza obfitych dowodów, że jest to właściwa charakterystyka postawy autora. Te prace Grossa są zrozumiałe tylko w świetle teorii postmodernistycznej. Wedle nich nie ma czegoś takiego jak transcendentna prawda, a fakty to tylko „konstrukty”, których wartość zostaje określona przez obserwatora. Fakty same w sobie mają tylko takie znaczenie, jakie nada im obserwator. Nie istnieje wspólne dla wszystkich znaczenie owych faktów, ani wspólna prawda. Ważne jest to, jak fakty zostają wykorzystane. Można je wedle upodobania układać i przedstawiać tak, by prowadziły do „poprawnych” wniosków.

Skruszone spoiwo

Dla postmodernistów istniejące interpretacje historyczne oparte na badaniach faktograficznych są tylko środkiem kontroli i represji społecznej. Dlatego podejmują się oni zadania „dekonstrukcji” faktów oraz kulturowych artefaktów (np. dzieł sztuki i literatury). Dążą do radykalnego zniszczenia wartości i znaczenia faktów, po to, by przekształcić społeczeństwo.

Eliminując lub podając w wątpliwość znaczenie ustalonych interpretacji przeszłości, postmoderniści będą w stanie na nowo ułożyć wartości kultury danego społeczeństwa. Taka postawa jest z definicji nihilistyczna i bardzo przypomina metody stosowane w krajach totalitarnych. To Mussolini, zapewne pierwszy, twierdził, że państwo może nadawać historii takie znaczenie, jakie zechce.

Jak to jest możliwe? Historia to medium, którego społeczeństwa używają, by siebie zrozumieć. Współdzielona przeszłość to spoiwo kultury. Daje ona zestaw wartości i cnót, które sprawiają, że każde społeczeństwo i kultura są niepowtarzalne. Bez tego spoiwa nie może zaistnieć wspólnotowe poczucie tożsamości. Społeczeństwo bez wspólnej historii jest zatowarowane. Kultura bez wspólnej historii traci swoją moralną podbudowę i poczucie ciągłości. Sztuka i literatura niezakorzenione we wspólnej przeszłości wyrażają niewiele więcej ponad alienację i demoralizację, w końcu zaś uciekają się do operowania sensacją.

Historia kultury lub narodu ma swoje znaczenie tylko, jeśli zachowuje ciągłość z tradycją. Tradycja, jak to ujął filozof Jaroslav Pelikan, to „żywa wiara umarłych”. To właśnie wspólna tradycja historyczna czyni możliwym poświęcenie się jednostki na rzecz innych, utrzymanie i przekazywanie wartości następnym pokoleniom oraz podtrzymywanie przez społeczeństwo demokratycznych instytucji chroniących wspólne dobro. Wspólna przeszłość zakłada wspólną przyszłość.

Chociaż w świetle nowych dowodów można reinterpretować i poprawiać pewne elementy wspólnej przeszłości, istota tradycji historycznej musi pozostać nietknięta, jeśli kultura i społeczeństwo mają przetrwać. Wspólna przeszłość kultury lub narodu jest przeważnie pozytywna: podkreśla cnoty uznawane za cenne i ważne. W innym wypadku nie miałaby wielkiego sensu. Żadna grupa nie może zbudować wspólnej przyszłości opierając się na takim pojmowaniu przeszłości, w którym członkowie tej grupy są złowrogimi łajdakami. Dlatego projekty mające zniszczyć, przebudować lub naruszyć historyczną świadomość narodu powinny budzić najwyższy niepokój, zwłaszcza jeśli wysuwa je niewielka elita działająca we własnym interesie.

Albo prawda, albo misja

Zadaniem uczonych jest mówienie prawdy. Nie jest nim natomiast tłumaczenie narodowi czy społeczeństwu, jaka jest lub powinna być jego wspólna przeszłość. Marks sformułował myśl, że zadaniem uczonych jest zmienianie społeczeństwa. Ale wchodzi to w bezpośredni konflikt z możliwością prowadzenia badań i przedstawiania ich wyników w bezstronny sposób. Nie można jednocześnie być na służbie prawdy i przemian społecznych – bez względu na to, jak konieczne mogą się one komuś wydawać.

Profesor Gross otwarcie wyraził swój cel: odmienić sposób, w jaki Polacy postrzegają swoje dzieje. Według niego sprowadzają się one tylko albo przede wszystkim do antysemityzmu. Polacy (zresztą nie tylko oni – również Ukraińcy, Białorusini i inni) nie stawili wcale czoła nazistom, lecz kolaborowali z nimi. Komunizm nie był ideologią przemocy, która zniewoliła i zabiła niezliczone ofiary, lecz uprawnioną polityczną alternatywą. Katolicyzm nie jest źródłem pozytywnych wartości społecznych i kulturowych, lecz źródłem wszystkiego, co w Polsce złe. W „Strachu” Gross przedstawia wyrazistą i niebezpieczną reinterpretację polskich doświadczeń XX stulecia. To bardziej niż cokolwiek innego odświeża postmodernistyczną naturę jego pisarstwa.

Historia jako powód do wstydu

Z braku twardych dowodów nie można spekulować co do motywów kierujących autorem. Ale kilka uwag jest uprawnionych. Po pierwsze, historia to kluczowa część polskiej kultury. Jest dla Polaków tym, czym dla Francuzów jedzenie. Jeśli zmienimy to, jak Polacy postrzegają swą historię, zmienimy samo sedno tego, co to znaczy być Polakiem. Po drugie, katolicyzm zawsze był najważniejszym czynnikiem wpływającym na polską kulturę i życie społeczne (nawet w odniesieniu do niekatolików). Dlatego praca Grossa, „oskarżająca” polską historię oraz katolicyzm o najgorsze dające się pomyśleć zbrodnie, stanowi atak na najgłębsze pokłady pojęcia polskości.

Książki Grossa to polski przejaw dążeń sekularystycznych lewicowych elit Zachodu. Stanowią więc część zjawiska o wiele szerszego, niż to się może wydawać polskiemu czytelnikowi. Nie możemy nie brać pod uwagę amerykańskiego środowiska, które moim zdaniem ukształtowało (bezwiednie bądź świadomie) podejście prof. Grossa do historii.

Przez ostatnie kilkadziesiąt lat amerykańscy naukowcy zajmowali się głównie przebudową historii Stanów Zjednoczonych (a właściwie całej cywilizacji Zachodu) tak, by jawiła się ona jako walka ciemnych (tzn. mężczyzn, białych, chrześcijan) z ofiarami – szczególnie kobietami i mniejszościami rasowymi. Dzieje Ameryki stały się nieustającym pasmem opresji rasowej i płciowej.

Autorzy amerykańskiej konstytucji z bohaterów stali się cyniczną elitą złożoną w dużym stopniu z właścicieli niewolników, która starała się zabezpieczyć swoje wpływy i przywileje. Za granicą Ameryka była winna większości zła, które wydarzyło się na świecie. Co więcej, jak stwierdził historyk Joseph Amato, obarczono ją „odpowiedzialnością za wszelkie dobro, które nie doszło do skutku”. Ten sposób myślenia opanował amerykańskie uczelnie, a zwłaszcza wydziały nauk społecznych. Studenci rozpoczynający naukę na uniwersytetach w Ameryce przechodzą nieraz proces starannej ideologicznej indoktrynacji, który ma ich skłonić do zakwestionowania, a w końcu odrzucenia wartości religijnych i patriotycznych, w jakich zostali wychowani. Proces ten zwany jest fałszywie „myśleniem krytycznym”, ale w istocie pozbawia studentów zdolności rozumienia własnej historii i kultury, o historii innych krajów nie wspominając.

Na poziomie intelektualnym przedstawianie historii jako opowieści o ofiarach i ich oprawcach jest prostackie i odziera przeszłość z interesującej głębi. W konsekwencji wielu wykształconych Amerykanów czuje obcość wobec własnego kraju i otwarcie wyraża postawę antyamerykańską. Skutki postmodernizmu pozostają w Ameryce dość ograniczone tylko dzięki rozmiarom kraju, zróżnicowaniu i decentralizacji systemu edukacyjnego oraz zakorzenionemu patriotyzmowi i religijności zwykłych Amerykanów. Wielu z nich nie zwraca już uwagi na to, co naukowcy mają do powiedzenia na temat historii i kultury. Doszło jednak do upolitycznienia dyskusji nad historią, do pomieszania pojęć, apatii i relatywizmu wobec idei transcendentnej prawdy. Naruszona została spójność społeczeństwa.

Pozostać przy źródłach

Polska nie może sobie pozwolić na pójście za tym przykładem. Gdyby postmodernistyczna rewizja polskiej historii i atak Grossa na katolicyzm zostały szeroko zaakceptowane czy wręcz uznane za pogląd uprawniony wśród wykształconych Polaków, wyrządziłoby to wielkie szkody kulturze i społeczeństwu.

Większość nowych publikacji badaczy nowożytnych dziejów Polski w świecie anglosaskim (którzy przyjęli prace Grossa bez krytycznego namysłu) koncentruje się na wątku Polski jako kraju wszechobecnego antysemityzmu i nacjonalizmu. Dla nich nie ma innej Polski.

Polscy naukowcy muszą utrzymać rygorystyczną metodologię i odrzucić „nowe podejście” do źródeł, które pozwala dowolnie porządkować fakty historyczne tak, by pasowały do politycznie założonych wniosków. Polacy muszą obstawać przy swoim prawie do tego, by samodzielnie kształtować pojmowanie wspólnej przeszłości; nie mogą dać się uwieść syreniemu śpiewowi postmodernistów ani zastraszyć ludziom odwołującym się do fałszywych zarzutów o antysemityzm czy nietolerancyjnemu ekstremizmowi wobec osób niechających się pogodzić z radykalną rewizją dziejów Polski autorstwa prof. Grossa.

Historia jest zbyt ważna, aby wydać ją na pastwę ideologów. *John Radzilowski jest profesorem historii na University of Alaska Southeast i członkiem Piast Institute w Detroit, napisał „Traveller’s History of Poland (Podróżnicza historia Polski)”*

Rzeczpospolita